



TABOR

Gazetka niedzielna

Parafii pw. Przemienienia Pańskiego w Ogrodzieńcu

42-440 Ogrodzieniec, ul. Kościuszki 33

tel. 699-189-130

tabor.ogrodzieniec@op.pl

www.parafia.ogrodzieniec.pl

W TYM NUMERZE

- ◆ Zamyślenia nad Słowem Bożym
- ◆ Theotokos
- ◆ Mamo, nie wierzę

KALENDARIUM

* 01 styczeń **Nowy Rok 2018**

Uroczystość

Świętej Bożej Rodzicielki - Maryi

Zamyślenia nad Słowem Bożym

Pasterze pośpiesznie udali się do Betlejem i znaleźli Maryję, Józefa oraz leżące w żłobie Niemowlę. Gdy Je ujrzeli, opowiedzieli, co im zostało objawione o tym dziecięciu. A wszyscy, którzy to słyszeli, zdumieni się tym, co im pasterze opowiedzieli.

Lecz Maryja zachowywała wszystkie te sprawy i rozważała je w swoim sercu. A pasterze wrócili, wielbiąc i wysławiając Boga za wszystko, co słyszeli i widzieli, jak im to zostało przedtem powiedziane.

Gdy nadszedł dzień ósmy i należało obrzezać dziecko, nadano Mu imię Jezus, którym Je nazwał Anioł, zanim się poczęło w łonie Matki. **Łk 2, 16 - 21**

Godność chrześcijańska

Nowy rok, nowy dla nas czas.

Słowa św. Leona Wielkiego: „**poznaj swoją godność chrześcijaninie. Stałeś się uczestnikiem boskiej natury**”. Bóg jest naszym Ojcem, wszyscy braćmi jesteśmy. Bóg uczy nas solidarności i do niej wzywa. Tę prawdę Kościół przypomina w okresie Bożego Narodzenia w geście wyciągniętej ręki z chlebem, z przebaczeniem, z miłością. Skoro Bóg upomniał się o człowieka, nie szczędząc własnego Syna, to i nas wzywa do solidarności między sobą, do budowania pokoju, najpierw w sobie, później wokół siebie. Takie są zadania dla nas wszystkich płynące z dzisiejszej uroczystości na nowy odcinek naszego życia, na ten nowy rok. Nie lękajmy się, że nie podołamy tym zadaniom, bo przecież nie jesteśmy sami na tej drodze. Jest z nami Chrystus i Jego Matka,

towarzyszy nam Boże błogosławieństwo udzielane w imię Jezusa Chrystusa przez Kościół: „**Niech cię Pan błogosławi i strzeże, niech Pan rozpromieni swe oblicze nad tobą, niech cię obdarzy swą łaską, niech zwróci ku tobie swe oblicze i niech cię obdarzy pokojem**” W dniu dzisiejszym, podobnie jak w czasie świąt, wszyscy składamy sobie z głębi serca, najlepsze życzenia. Pan Bóg też ma względem nas życzenia. Podobnie jak życzymy sobie nawzajem, i Bóg życzy nam zdrowia, ale nie tylko tego, żeby było zdrowe nasze ciało. Bóg wie, że człowiek naprawdę tylko wtedy jest zdrowy, gdy ma także zdrową duszę, w której nie ma najgorszej choroby – grzechu. Bóg również życzy nam szczęścia i długich lat życia. Ale On dobrze wie, że najdłuższe lata się kończą i że największe nawet szczęście na ziemi też ma swój koniec. Bóg życzy nam więc wiecznego życia, które nigdy się nie

skończy. Życzy nam też takiego szczęścia, o którym św. Paweł powiedział: „**ani ucho nie słyszało, ani oko nie widziało, ani w serce człowieka nie wstąpiło, co Bóg przygotował tym, którzy Go miłują**”. Nasz Ojciec Niebieski chce, abyśmy byli radosni, żeby nam było wesoło. Życzy nam jednak, aby to była radość pełna i prawdziwa, która płynie przede wszystkim z czystego sumienia. Bóg chce naszej pomyślności doczesnej, ale ostrzega, abyśmy nie przywiązali naszych serc do dóbr ziemskich. On

daje nam największy skarb – siebie samego, swoje wieczne życie, swoją łaskę. Bóg pragnie też, aby na świecie był pokój, aby nie było wojen. On jednak wie, że człowiek może żyć w kraju, w którym nie ma wojny, ale ludzie mogą mieć niepokój w swoich sercach. Bóg więc życzy nam pokoju nie tylko między narodami, ale także pokoju w naszych sercach. Zawierzmy więc naszą przyszłość, każdy dzień nowego roku Maryi, Matce Jezusa i naszej.

Ks. Mirosław Pasek

Theotokos - Boża Rodzicielka

Każde odrzucenie dogmatu o Maryi w praktyce uderza w Jezusa, gdyż zawsze jest zaprzeczeniem tego, Kim jest Jezus. A Jezus jest rzeczywiście Bogiem. W Credo co niedzielę recytujemy: "**Wierzę [...]w jednego Pana Jezusa Chrystusa, Syna Bożego Jednorodzonego, który z Ojca jest zrodzony przed wszystkimi wiekami. Bóg z Boga, Światłość ze Światłości, Bóg prawdziwy z Boga prawdziwego, Zrodzony, a nie stworzony, współistotny Ojcu, a przez Niego wszystko się stało.**" Nie ma wątpliwości, Jezus jest współistotny Ojcu. Nie jest stworzony. Wszystko się stało przez Niego, a więc musiał być „przed wszystkim”. Ale w następnym akapicie mówimy: "**On to dla nas ludzi i dla naszego zbawienia zstąpił z nieba. I za sprawą Ducha Świętego przyjął ciało z Maryi Dziewicy i stał się człowiekiem.**" Co to znaczy?

Otóż ten przedwieczny Bóg, Stworzyciel Nieba i Ziemi w pewnym momencie historii stał się człowiekiem. Jezus jest tylko jedną Osobą. Jest Osobą Boską, drugą Osobą Trójcy Świętej. Jest nią od zawsze, zanim powstała materia, zanim Bóg stworzył przestrzeń, zanim czas zaczął płynąć, on JEST. On sam tak o sobie mówi faryzeuszom: "**Zaprawdę, zaprawdę, powiadam wam: Zanim Abraham stał się, Ja jestem.**" (J 8,58b) Nie najlepsza gramatyka, ale bardzo dobra teologia. Jezus jest Bogiem, a Bóg nie ma czasu przeszłego, ani przyszłego. Bóg "**JEST**" w każdym czasie i dla niego każdy czas jest „**teraz**”. Ale ta Boska Osoba przyjęła w czasie drugą naturę. Bóg stał się człowiekiem w pewnym konkretnym dniu. I w tym znaczeniu nie jest on wcale starszy od Maryi, ani od Abrahama. W tym sensie był kiedyś malutkim, parodniowym dzieckiem i był później trzydziestoparoletnim mężczyzną.

Maryja nie jest źródłem Boskiej Natury Jezusa. Ona sama nie jest Bogiem, jest tylko człowiekiem, jak my wszyscy. Jest jednym z nas. Ale Jezus był Bogiem zanim Maryja odrzekła swoje „fiat” posłanemu do Niej aniołowi, Jezus był Bogiem w momencie, gdy ona wypowiedziała „tak”, a Duch Święty zstąpił na Nią i Moc Najwyższego Ją osłoniła. Był Bogiem, gdy Maryja odwiedziła Elżbietę i był Bogiem, gdy się urodził w stajence. Na minutę przed urodzeniem, w momencie porodu i w minutę po porodzie. Zatem... Zatem Maryja urodziła Dzieciątka, które jest Bogiem.

Sam tytuł "Boża Rodzicielka", „Theotókos”, został Jej nadany na soborze powszechnym w Efezie w

roku 431. Nestoriusz, patriarcha Konstantynopola i Cyryl, patriarcha Aleksandrii inaczej interpretowali słowa, że „Jezus jest prawdziwym Bogiem i prawdziwym człowiekiem”. Pogląd Nestoriusza został potępiony i herezja ta znana jest dzisiaj jako „nestorianizm”. Nestorianizm to doktryna głosząca, że Jezus Chrystus składa się z dwóch odrębnych bytów: ludzkiego i boskiego. Według Nestoriusza więc Maryja urodziła „Jezusa-człowieka”, ale nie Boga. Cyryl nauczał, że Jezus jest jedną Osobą, Boską, ale mającą dwie natury: Boską i ludzką. Nie da się więc „dzielić” Jezusa na Boga i na człowieka. On jest cały czas, niepodzielnie, jednym i drugim. Zatem Maryja rodząc Go musiała urodzić Boga.

To są fakty, których nie można zanegować. Maryja jest Matką Boga. Zanegowanie tego dogmatu zawsze jest zanegowaniem faktu, że Jezus jest prawdziwym Bogiem i prawdziwym człowiekiem. Że Jego Osoba ma dwie natury. Odrzucenie dogmatu o tym, że Maryja jest Matką Boga to wymyślanie jakiś karkołomnych teorii, które nie tylko są herezją, ale są zupełnie bez sensu. Nie logiczne. Jakby Jezus mógł się „rozdwoić” i zostawić gdzieś na boku swą „boskość”. Tak to jednak nie działa.

Natury nie można zmienić, odstawić, oddać na przechowanie. Zwłaszcza natury boskiej. Bóg, wbrew pozorom, nie może paru rzeczy, a jedną z nich jest zmiana. Bóg jest zawsze i niezmiennie doskonały. Gdyby się zmienił, to albo przed zmianą, albo po niej – nie byłby postacią doskonałą. A to, nawet dla Boga, (albo raczej zwłaszcza dla Boga), jest niemożliwe.

Tak więc mimo, że to nie Maryja jest źródłem Boskiej Natury Jezusa, jest rzeczą jak najbardziej logiczną i prawdziwą nazywanie Jej Matką Boga. Tak, jak moja mama jest moją matką, mimo, że nie jest źródłem mojej nieśmiertelnej duszy. Ale ja nie zwracam się do mej mamy „Matko mojego ciała”. Nie jestem „zwłokami z duszą na ramieniu” i dopóki ona, (ta dusza), się tam gdzieś kołacze, to i ja się płątam po tej Ziemi. Jestem człowiekiem. Dopóki chodzę po tym świecie, dusza i ciało są nierozłączne w mojej osobie, tworzą całość.

Podobnie Jezus jest jedną Osobą, Osobą Boską, którą urodziła Maryja. Nawet, gdy ma On dwie natury, boską i ludzką, ciągle jest on jedną, Boską Osobą. Posiadanie dwóch natur niczego nie zmienia. A ludzie rodzą osoby, nie natury. Maryja jest zatem Bożą Rodzicielką. Kościół zawsze tak nas tego nauczał i dlatego każdego roku, pierwszego stycznia, obchodzimy uroczystość Maryi, Matki Boga.

Mamo, nie wierzę

Niedaleko pada jabłko od jabłoni – powtarzamy. A jeśli spadnie daleko? I zbuntowane dziecko pobożnych rodziców zacznie omijać kościół szerokim łukiem, reagować alergicznie na słowo „modlitwa”? Co zrobić? Dyskutować? Walczyć? Przeczekać?

Wiara nie jest dziedziczna – zaczęło się od tego prostego stwierdzenia, które usłyszeliśmy od ks. Wojciecha Węgrzyniaka na redakcyjnych rekolekcjach „Gościa Niedzielnego”. Hasło niby znane, a jednak wywołało na korytarzu gorącą dyskusję. Nie przekazujemy wiary?

Wzrok wbity w ziemię

Pamiętam scenę z jednego z nowicjatów zakonnych. Mistrz nowicjatu pyta dwudziestu chłopaków: „Słuchajcie, kto z was miał w miarę dobrą relację z ojcem? Podnoszą się... trzy dłonie. Siedemnastu facetów czerwieni się i spuszcza głowy, patrząc w ziemię. 17:3 – ta smutna statystyka zrobiła na mnie wrażenie. Bezdykusyjnie najczęstszą przyczyną decydującą o wyborach nastolatków porzucających Kościół jest brak relacji w rodzinie, w której wyrosli. Potwierdzają to i duszpasterze, i psychologowie.

Wiara nie jest dziedziczna. To prawda. A jednak, jak wyraźnie wskazują statystyki, to właśnie rodzice mają największy wpływ na wychowanie nastolatków w wierze. Nawet w epoce galopującego indywidualizmu, gdy niemal każda wypowiedź zaczyna się od słów „moim zdaniem”. – Statystyki pokazują, że w Stanach Zjednoczonych jedynie 16 proc. zasad moralnych przekazuje dzieciom Kościół, a aż 57 proc. religijnego przekazu pochodzi od rodziców – przypomina ewangelizator Josh McDowell, który bada ten proces od lat. – Co to oznacza w praktyce? Rodzice mają trzy razy większy wpływ na wiarę swoich dzieci niż Kościół. A zatem nici z odsyłania pociech z hasłem: „Nie wiem. Zapytaj księdza na religii”.

Łaski bez

Co zrobić, gdy w domach, w których więzi rodzinne są silne, dzieci buntują się i nie chcą słyszeć słów „Msza” czy „sakrament”, a na wzmiankę o wierze reagują alergicznie? W ubiegłym roku życie pokazało mi, że nie jest to teoretyczne rozważanie. Moje najstarsze dziecko (druga klasa gimnazjum) przeżywało „okres buntu i oporu”. Dotyczyło to również sfery wiary. Córka nie pojechała na SDM, nie chciała uczestniczyć w rekolekcjach, na które chcieliśmy ją zaciągnąć. Zaczęła myśleć samodzielnie, zadawać mnóstwo pytań, nie oczekując już od nas odpowiedzi. Latem (nie bez oporów) trafiła na obóz organizowany przez chrześcijan. Na miejscu zobaczyła mnóstwo młodych z całej Polski, którzy z pasją opowiadali o Bogu i nie wstydzi się modlitwy. Efekt? Została na drugi turnus, a na swym facebookowym profilu napisała: „Jezus jest Panem”. I weszła do wspólnoty.

Na własnej skórze przekonaliśmy się, że na pewnym etapie wiara rodziców nie wystarcza. Co mogą zrobić, widząc swe dzieci z wypisanym na czole hasłem: „Grunt to bunt”? Modlić się. Tylko tyle? Aż tyle...

Nikt nie odbierze im pamięci

Pamiętam telewizyjny wywiad Jadwigi Basiń-

skiej, gdy zapytana przez Alicję Resich-Modlińską o to, jak poznała męża, bez owijania w bawełnę odpowiedziała: „Wymodliłam go”. – Wierzę w moc modlitwy – opowiada aktorka z popularnego Mumio. – Czy boję się, że dzieci odwrócą się od Boga i pójdą swoją drogą? Codziennie się za nie modlę. Proszę przede wszystkim o to, by nigdy nie zapomniały o jednej sprawie: że Bóg je kocha. Robimy wszystko, by miały do Kogo wrócić. Przede wszystkim, by wiedziały, że zawsze mogą wrócić.

– Modlimy się wspólnie codziennie – opowiadał mi przed kilku laty lider Armii Tomasz Budzyński. – Dzieci nas tylko obserwują. My odmawiamy brewiarz, one rozmawiają z Bogiem własnymi słowami. Czasem Staś przychodzi do mnie i z błyskiem w oku mówi: „Wiesz, tato, wczoraj wieczorem się modliłem do Pana Boga i dzisiaj On mnie wysłuchał!”. Nie wiem, co czeka moje dzieci. Ale nawet jeśli się zagubią (żyją przecież w bardzo nachalnej, agresywnej kulturze), nikt im nie odbierze pamięci. Nikt im tego nie wykasuje! Będą miały do Kogo wrócić. Pamięć – to słowo klucz. Możesz zabrać ludziom wiele, ale nie odbierzesz im pamięci.

– Przemykam oczy i widzę, jak matka z ojcem modlili się z nami. Z tym się nie dyskutuje. To można albo naśladować, albo odrzucić. Ale nikt ci tego nie wydrze – wspomina ks. Antoni Bartoszek, dziekan Wydziału Teologicznego Uniwersytetu Śląskiego.

– Jestem przekonany, że jeżeli małżeństwo jest blisko siebie i jest wzajemne pragnienie „bycia dla siebie”, to dzieci będą się prawidłowo rozwijały. To znaczy będą doprowadzane do podjęcia samodzielnych życiowych decyzji – opowiada piłkarski trener Marek Wleciałowski. – To wiara granicząca z pewnością. Nie będę im niczego załatwiał, nie poprowadzę ich za rączkę. One same muszą się nauczyć wybierać.

– Jeśli dzieci wychowują się w domu, w którym mama z tatą się lubią, a one też są lubiane, nie za osiągnięcia, ale nawet gdy coś zawała w szkole, to wierzę, że na tym się nie przejadą – dopowiada aktor Lech Dyblik.

– Mając takie doświadczenia, potrafią dokonywać wyborów. Naprawdę wierzę, że tak to działa – dodaje.

Nie do wiary

– „Mamo, ja nie wierzę” – ileż razy słyszałem podobne stwierdzenie. Opowiadali o nim zrozpaczeni rodzice, którzy wysłuchawszy podobnych deklaracji, zadawali sobie pytanie: „Co poszło nie tak?” – opowiada Bohdan Dutko, saletyn, prezbiter na Drodze Neokatechumenalnej, wieloletni duszpasterz. – Co mamy teraz robić? – pytają. Odpowiadam: okazać dziecku miłość, nie osądzać, nie wchodzić w przepychanki, kto ma rację, i przede wszystkim gorąco się modlić! To okazja, by rodzice zrobili sobie rachunek sumienia. Ich zadaniem jest przekazanie wiary dzieciom, a taki domowy kryzys pokazuje jak na dłoni, czy ich wiara była szczerą i dojrzałą. To papierek lakmusowy tego, czy wierzyłem Kościołowi, czy uczestniczyłem w jego życiu na pół gwizdka, okazjonalnie, powierzchownie, z przyzwyczajenia. cd. Str. 4

jenia. Dzisiaj przekazanie samej tradycji nie wystarcza. W rozpędzonym świecie, nastawionym na robienie kariery, niezależność, zabawę, brak stałych form, wiara tradycyjna przegrywa. Dlaczego? Bo nie ma w sobie mocy.

– Dzieci odrzucające wiarę ojców to zjawisko, które narasta. Zastanawiam się od lat, skąd ten problem się bierze – opowiada o Rafał Kogut, franciszkanin z Cieszyna, zaangażowany nie tylko w pracę duszpasterską, ale i tworzenie poradni, w których można otrzymać fachową pomoc psychologa. – W ogromnej większości przypadków, jakie znam (a posługuję i w miastach, i na terenach wiejskich), obserwuję to samo zjawisko: rodzice przekazywali dzieciom jedynie wiarę tradycyjną, opartą na poleceniach, nakazach: „musisz iść do kościoła”. Ten system w czasach dostępu do internetu, kultu indywidualizmu i zalewu treści neopogańskich, którymi bombardowani są młodzi, przestał działać. Obserwuję takie sytuacje nawet w najbliższej rodzinie. Gdy dzieci widziały rodziców, którzy nie żyli na co dzień Ewangelią, wybierały „po swojemu”. Małżeństwo sakramentalne nie było dla nich wartością, nie tęskniły za sakramentami i w efekcie, co przykre, odrzucały Boga. Widzę jednak wyraźnie, że w tych rodzinach, w których rodzice rozmawiają z dziećmi o Bogu (nie teoretycznie, ale bardzo konkretnie: „Bóg nam pomógł”, „Bóg uzdrowił”, „Bóg dał nam pieniądze na życie”), doprowadzają je do żywej wiary, do osobistego spotkania z Jezusem. W takich rodzinach odejścia od wiary zdarzają się rzadko. Co wcale nie znaczy, że dzieci nie przeżywają w pewnym momencie buntu i kryzysu. I bardzo dobrze! To naturalny stan, gdy dziecko zaczyna samodzielnie myśleć, odpowiadać na pytania, a nie wisieć na fartuszkach mamy. Przeciwnie sam Jezus doprowadzał swych uczniów do kryzysu! I wyszło im to na dobre. Ojciec Raniero Cantalamessa w „Życiu w Chrystusie” używa sformułowania, że miłość wzajemna rodziców jest pierwszym obrazem Boga kochającego. To absolutna podstawa. Pamiętaj: dziecko nie jest twoją własnością. Masz zrobić wszystko, by przekazać mu świat twoich wartości, dać to, co masz najlepszego, ale potem musisz je zostawić, by samo mogło dokonać wyboru. I co ważne: powinieneś uszanować ten wybór. – W pewnym momencie trzeba zostawić dzieci i pozwolić im wybrać drogę – opowiada paulin Maksymilian Stępień, duszpasterz pracujący przez wiele lat z rodzinami. – To bolesne doświadczenie, ale przecież na tym polegała bar micwa! Dwunastoletni Jezus mówi do Maryi: „Powinieneś być w tym, co należy do mojego Ojca”. Odkrywa karty: moim Ojcem jest Bóg. To kwintesencja bar micwy. Rytuał nakazuje ojcu, by odsunął się i... przestał być odpowiedzialny za wychowanie religijne syna. Odtąd – podkreślają rabini – za jego życie duchowe jest odpowiedzialny sam Bóg. On się będzie troszczył. To zwolnienie ojca z odpowiedzialności za syna i przerzucenie tej zależności na Boga. Biblia pokazuje tę chwilę jako niezwykle bolesną dla rodziców. W kontekście Maryi użyte jest greckie słowo oznaczające ból. Pojawia się ono jedynie trzykrotnie w Nowym Testamencie. Oznacza całkowitą utratę. Brzmi to porażająco. Tak jakby Maryja na te trzy dni utraciła Boga. Ojcowie Kościoła widzieli w tym proroczą zapowiedź męki.

Come back

– Widziałem wiele sytuacji, gdy zbuntowane dzieci po latach wracały do Kościoła – opowiada ks. Bohdan Dutko. – Dlaczego? Bo widziały miłość rodziców, którzy wysyłali im znaki wiary. Przebaczali, modlili się, żyli w jedności. To dziś towar deficytowy. Młodzi nie znajdują w świecie wielu takich przykładów i na pewnym etapie zadadzą sobie pytanie: „Skąd oni to mają? Dlaczego tak reagują? Skąd mają siłę, by mimo swych charakterów i temperamentów przebaczać sobie?”. Zadaniem rodziców jest pokazanie: „Masz Ojca w niebie. Możesz do Niego wrócić. Zawsze. Nawet jeśli pójdziesz swoją drogą, jak syn marnotrawny, zawsze możesz

wrócić do domu”. Dla nastolatków kluczowe jest spotkanie wierzących rówieśników. To podpowiedź dla rodziców: szukajcie takich środowisk i wysyłajcie tam dzieci... I módlcie się. Modlitwa czyni cuda!

– Zbuntowany nastolatek odrzuca często wszystko, co kojarzy mu się z rodzicami. Robi im na złość. Manifestując swą niezależność, nie odrzuca konkretnie wiary, ale system wartości rodziców. Wiara jest w pakiecie... Jeśli dla rodziców była ona czymś istotnym, prawdopodobnie dziecko odrzuci ten system wartości – dopowiada dominikanin o. Szymon Popławski. – W jednym z naszych duszpasterstw ksiądz na kursie przed bierzmowaniem zapytał chłopaka: „Czy twoi rodzice są wierzący?”. „Nie”. „To dlaczego tu przychodzisz?”. „Bo rodzice tego nie chcą”.

Grzegorz Waław Dziki, którego świadectwo w „Radykalnych” wywołało prawdziwy duchowy ferment, opowiada: „Często się zastanawiam, jak będzie wyglądało życie moich dzieci i co zrobić, by im oszczędzić moich doświadczeń. Ale z drugiej strony: kim jestem, by projektować ich życie i mówić Panu Bogu, co mają robić, a czego nie? Mam lepszy od Niego pomysł na ich życie? Gorąco modłę się, by miały wiarę. Czy nie chciałbym oszczędzić dzieciom zawirowań, które sam przeżyłem? Z jednej strony tak, bo wiem, czym to pachnie. Ale z drugiej strony, jeśli moje dzieci nie doświadczą cierpienia i tego, że w tym cierpieniu Pan Bóg jest z nimi, to ich życie nie będzie pełnowartościowe. Mam pięcioro dzieci. Dwoje z nich jest we wspólnocie. Kuba, który ma 16 lat, nie wszedł do wspólnoty dlatego, że mu kazaliśmy. To nie działa. Wspólnota w pierwszy weekend września pielgrzymowała na Jasną Górę. Była to forma podziękowania za cały rok, za wszystkie łaski, których doświadczaliśmy. Pojechaliśmy. I tam Kuba poznał rówieśnika z rodziny polsko-irlandzkiej, która sprzedała dom w Anglii i wróciła do Polski z trójką dzieci. Ich syn poszedł na katechezy, a Kuba poszedł z nim... dla towarzystwa. Jak wiozłem go na pierwszą konwiencję, to okazało się, że jest na niej mnóstwo moich znajomych, którzy również przywieźli swe dzieci. Mój syn chodził na katechezy, potem wszedł do wspólnoty, chodzi na liturgię, na Eucharystię. Dla mnie to jest radość ogromna. Bo generalnie młodzież, jak przychodzi do domu, zalega na tapczanie z komórką i »do widzenia«. Pytasz: »A co w szkole?«. »Dobrze«. »Masz coś zadane?«. »Nie«. Ale jeżeli taki nastolatek widzi młodych ludzi, którzy wchodzą w życie Kościoła, czytają Biblię, to dostrzega, że nie jest sam, i nie jest to dla niego obciążeniem. Dlatego tak ważne są takie imprezy, jak na przykład Dębowiec, FSM w Kalwarii Pałacowskiej, Golgota Młodych, Wołczyn, Góra św. Anny, Exodus. To naprawdę szeroka oferta. Młodzi mogą się wytańczyć, wyszumieć, spotkają ciekawych ludzi, którzy mówią w sposób arcyciekawy o swoim doświadczeniu Pana Boga”.

– Módlcie się gorąco, ale uszanujcie wybór pełnoletniego dziecka. Te słowa budzą w rodzicach ogromny opór – podsumowuje ks. Bohdan Dutko. – Odpowiadam im: sytuacja, w której się znaleźliście, jest święta. Jest potrzebna. Nie ma sytuacji, których Bóg nie mógłby obrócić w dobro. Mówię rodzicom, których dzieci odwróciły się od Kościoła: „Nie wchodźcie w rozpacz, w samooskarżenie! Nigdy nie traćcie nadziei”. Jak znakomicie zauważył Václav Havel, nadzieja nie oznacza, że wszystko skończy się dobrze. Oznacza, że to, co cię spotyka, ma sens.

Modlitwa do św. Moniki o nawrócenie dziecka
Święta Moniko, Ty wytrwale walczyłaś o swego zbłąkanego syna Augustyna, zanosząc swoje modlitwy do Boga. Wstawiaj się za moim dzieckiem, które porzuciło wiarę, i uproś dla niego łaskę szczerego i prawdziwego nawrócenia do Chrystusa, naszego Pana. Proszę Cię pokornie, wstawiaj się również za mną, abym umiała tak jak Ty cierpliwie i wytrwale modlić się za moje dziecko, kochać je i być blisko niego, nawet teraz, kiedy pobłądziło. Przez Chrystusa, naszego Pana. Amen.

Marian Jakimowicz